

Julian Krzyżanowski

Nieznane "tańce" z połowy w. XVI

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 35/1/4, 28-38

1938

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NIEZNANE „TAŃCE“ Z POŁOWY W. XVI

Niespodzianką, i to nawet sensacyjną nazwać trzeba odnalezienie zbioru erotyków polskich z czasów młodości Kochanowskiego, zbioru ten bowiem, jak się okaże, zmusza do zrewidowania naszych dotychczasowych poglądów na rozwój liryki renesansowej i na rolę w rozwoju tym odegraną przez poetę czarnoleskiego.

Zbiorek ten, nabyty przed dwoma laty przez Bibliotekę Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (Sygn. 1400/I), wchodzi w skład obszernej tabulatury lutniowej, należącej, jak wskazuje *superekslibris*, do jakiegoś Mikołaja Strzeszkowskiego w r. 1553¹, a rychło potem do jednego z głośniejszych rodziń Czernych. Na pięciu kartach rękopisu (f. 109—114) pióro może pierwszego właściciela zanotowało tekst ośmiu „Tańców“, a więc pieśni miłosnych, oraz pomieściło tytuły, a raczej wiersze początkowe innych, niestety nie zanotowanych pieśni siedmiu, a mianowicie:

1. Przyjechali Mazurowie...
2. Nie trafi w to człowiek...
3. Jechał chłop do młyna...²

¹ pp. dr. A. Gryczowej, K. Piekarskiemu, dyr. R. Kotuli i prof. Chybińskiemu obowiązany jestem za udostępnienie mi rękopisu i cenne uwagi.

² Być może, że pieśń „Jechał chłop do młyna“, zanotowana tutaj, jest identyczna z humorystyczną pieśnią, żywą jeszcze w w. XIX. Tekst jej w znanej mi wersji najdawniejszej przytaczam z krakowskiej *silva rerum*, spisanej w czasach Sobieskiego (ok. 1676):

Jechał Maciek do młyna zdechła mu w drodze kobyła
Miły Maćku nie płaci kobyła sie zapłaci
Będą z oczu zwierciadła a zgoliny wyiadła. Miły Maćku
Będzie zgłowy latarnia a skadłuba spizarnia Miły Maćku
Będą z łopatek skrzypicki a zogona zasmucky. Miły Maćku
Będą z kopyt grzebień a z skory też rzemienie. Miły Maćku
Będzie z ziebra łapas a z poślednice compas. Miły Maćku
Będą z grzywy sitka alić kobyła wszytka. Miły Maćku
Otoż tobie kobyła pięć grzywien uczyniła
Dobrze sie zapłaciła choć sie Diabłu godziła.

Tekst ten nie wymaga specjalnych objaśnień, bo „zgoliny“ to „zgoniny“, „zasmucky“ czytać należy „zaś smycki“, „łapas“ wreszcie to zapewne tyle co „łapa“, żerdka nad łobem podtrzymująca drabinę do paszy. Przypuszczać można, że w. 2 brzmiał pierwotnie „Miły Maćku, nie płaczy, kobyła się zapłaci“, wskutek zaniku dawnej formy trybu rozkazującego pierwotne „płaczy“ przerobiono w „płaci“.

4. Nie przez płot, przez dyłowanie...
5. Szły dziewczki na żołądz...
6. Pała dziewczka krowy...
7. Pan Bog szczęściem władnie...

Nie podaję tutaj dokładnego opisu owego cennego zabytku, sporządzi go zapewne kiedyś fachowe pióro historyka naszej dawnej muzyki, ograniczę się natomiast tylko do kilku uwag o partii tekstowej, ważnej ze stanowiska literackiego.

Pieśni, na dwu pierwszych stronicach zapisane w układzie wierszowym, na dalszych pisane tą samą ręką, ale *in continuo* i dość niedbale, rozgraniczone rysunkowymi zawijaszami, na ogół czytelne (zwłaszcza dwie pierwsze wręcz wykaligrafowane), nastrończają szereg problemów, które tu kolejno najogólniej szkicuję.

Stronę graficzną pomijam, rozważania na ten temat zastępując próbkami literalnego przedruku, wskazującego, że mamy tu normalną ortografię czasów Kochanowskiego. Toteż gdyby nawet przypuścić, że teksty pieśniowe są późniejsze od r. 1553, a więc daty superekslibrisu, to w każdym razie przyjąć się będzie musiało, że nie są one od daty tej zbyt odległe. I tak początek pieśni 1. wygląda następująco:

Tak mowia ludzie zebi grzech milouacz
O bludni swieczie czos na thobie działacz
przethsie tak sgola niedobrze proznovacz
Ia o pijiądze niewiemsie staracz
musse rath nierath na malie przestauacz
O bludni swieczie czosz na thobie działacz

.

Początek znowuż tekstu *in continuo* pieśni 3. przedstawia się tak oto:

Iusz pothij kresz theij roskoski, nijebendzie mną władacz, moze
bicz mlodoscz stateczna prozno nanije skadacz bo kto ssie ia dlugo
bau, wglebokiego morze wprawij, dosicz mniye zem yusz skosthowal
wiem poczem czo chodzij, pewniye sie tha roskoska wemnie nijero-
splodzij...

Słowem, teksty reprezentują normalną kakografię, nie opartą na żadnym konsekwentnym systemie, stosującą różne znaki dla tych samych dźwięków lub identyczne znaki dla dźwięków różnych. Wskutek tego, w niewielu zresztą wypadkach, mieć można uzasadnione wątpliwości, jak brzmienie tekstu ustalić; w maksymie np. znanej z Kochanowskiego „Nije wie czlowiek kiedij czo ma iako smakuije, asz dopijro kiedy straczij czosz tho czvkruyę” (4, 13–14) wyrazy ostatnie brzmieć mogą albo „coś to cukruje”, albo „coż to cukruje”, w zależności od tego, jak rozumieć znaczenie wyrazu „cukruje”. Łatwiejsze są wypadki oczywistych błędów („wnijwecz plosło”, 4,5, zam. „poszło” — lub „wosko”, 4,8, zam. „wozku”), które w przedruku po prostu usuwam.

Jak wspomniałem, po pierwszej karcie wykaligrafowanej bardzo starannie idą dalsze, zapisane dość niedbale, z kreśleniami, omyłkowym powtarzaniem wyrazów itd., najwidoczniej twórca rękopisu teksty zapisywał z pamięci lub kopiował z jakiegoś nieznanego nam źródła. Wiedząc o tym miałoby się ochotę niekiedy go poprawić, zwłaszcza w pięknej i na ogół bardzo poprawnie wpisanej pieśni 7: „Otoż moja powolność...“ Strofa jej pierwsza, zawierająca skargi zawiedzionej panny na młodzieńca, kończy się wyrzutem, że miły ją zdradza. Logika kompozycyjna kazałaby tu czytać:

Ano kto iny twoje kochanie,
Po kim więc czynisz owo staranie,

inaczej bowiem wyrzut nie ma sensu. W tekście tymczasem czytamy: „Ano kto ijinj moje staranije pokiem wyęcz czynysz owo staranije“. Przypuszczać wolno, że przepisywacz antycypując ostatni wiersz zwrotki wpisał go, a raczej dwa jego wiersze końcowe, w wierszu przedostatnim i omyłki nie dostrzegł czy przynajmniej nie poprawił.

Szczegóły te warto zapamiętać, wskazują one bowiem, że zapis w kodeksie Strzeszkowskiego nie jest autografem twórcy erotyków, że mamy tu tylko stosunkowo wierny odpis rzeczy cudzych, i to prawdopodobnie rzeczy doskonale znanych, mianowicie popularnych pieśni, tańców, jak rękopis je określa.

*

Sam charakter zbioru, zwłaszcza jego pozycji wstępnych, mógłby oczywiście nasuwać przypuszczenie, że są to utwory jakiegoś zakochanego młodzieńca, może bawiącego w obcym mieście scholara, który sentymenty swe przybiera w szatę elegijną, stąd poprzednia uwaga o różnicy między autografem a kopią. Pieśni jednak dalsze nie pozostawiają żadnych złudzeń co do charakteru całości, pomysły bowiem elegijne ustępują w nich miejsca typowym i stereotypowym motywom i układom pieśniowym, takim jak skarga oszukanego młodzieńca (p. 4: „Nie styskuję na nieszczęście, żeć się zmieniło“), jak naiwny lament „niebogi“, zakochanej i w strapieniu szukającej doświadczonej przyjaciółki, by się przed nią zwierzyć (p. 6: „Prze niedowcip cierpię ciężkość, nędzna biała głowa“), jak wreszcie świetnie skomponowany dialog panny z młodzieńcem, kończący się przebaczeniem wietrznikowi po wysłuchaniu jego „sprawy“ (p. 7: „Otoż moja powinność...“). To samo da się powiedzieć o zamykającej zbioru skardze młodej żony na starego, „mierziowego“ męża-bogacza (p. 8: „O jakaż to niezgoda...“).

Poprzednia wzmianka o zakochanym scholarzu, nie dająca się oczywiście uzasadnić (poza przypuszczeniem, że Strzeszkowscy i Czernowie należeli do tej warstwy szlacheckiej, która wysyłała młodzież do Włoch), nasuwa się czytelnikowi dwu

pierwszych pieśni elegijnych, w szczególności bowiem druga z nich, oparta na apostrofie do oczu („Oczy me miłe, dokąd nie ujrzycie...”) przypomina, nie szczegółami, lecz ogólnym tonem, pomysły petrarkowskie, zarówno samego mistrza¹ jak jego niezliczonych uczniów, trudno by nawet było się dziwić, gdyby się okazało, że prototyp jej stanowi jakiś erotyk włoski. Szczegół to znowuż znamienity, gdy się zważy, że w latach tych Kochanowski studiował w Padwie i odbywał wycieczkę do grobu Petrarki. Same zaś elegie są takie, że czułyby się zupełnie na miejscu w towarzystwie pieśni miłosnych Kochanowskiego, dworne bowiem wyrażenie uczuć nie ustępuje w nich bynajmniej poziomowi najwdzięczniejszych erotyków twórcy wierszy do Hanny. Gładkie, proste, wymowne, świadczące o całkowitym opanowaniu techniki pisarskiej (jedynie dwa wypadki użycia nieodmiennego imiesłowu teraźniejszego, „pomniąc”, 4,12, zam. „pomniącej”, i „ratując”, 5,4, zam. „aby ratować”, nieco myśzką trącą), reprezentują wysoką klasę literacką, znaną nam normalnie dopiero z twórczości właśnie Kochanowskiego.

Ten sam poziom stwierdzić można również w pieśniach dalszych, osnutych, jak wspomniałem, na motywach bardzo popularnych, na skargach, gniewach i przeprosinach kochanków. Jedną z nich, kawalerski rachunek grzechów (p. 3: „Już poty kres tej rozkoszki...”²) uderza pomysłową apologią „świętego żeńskiego łoża”, a więc małżeństwa, inna (p. 4: „Nie styskuję na nieszczęście...”²) daje wcale żywy szkic zemsty zawiedzionego amanta, z zadowoleniem obserwującego niedole pożycia małżeńskiego panny, która nim pogardziła, końcowy wreszcie lament młodej mężatki obfituje w dobrze zaobserwowane szczegóły o zacięciu satyrycznym.

Pieśni te nie przebrzmiały bez echa, jak świadczą ich reminiscencje w śpiewnikach późniejszych. Dla przykładu kilka przygodnych zestawień. Wspominana kilkakrotnie skarga rozgoryczonej młódki:

O jakaż to niezgoda,
Tyś stary, a jam młoda (8, 1—2)

ma odpowiednik w późniejszych o pół wieku *Pieśniach, tańcach i padwanach*, gdzie dziewczyna tłumaczy Jasieńkowi, że nie pójdzie za bogatego wdowca, bo

Nierówna mu w leciech będąc, wielka niezgoda,
On stary, ja młodzusienska, co za ochłoda.²

Bardzo ładny, znakomicie skomponowany dialog młodzieńca i panny, osnuty na motywach, które powtórzą się w zbioru

¹ Por. u Petrarki: „Occhi miei lassi, mentre ch'io vi giro” (14), „Occhi, piangete; accompagnate il core” (84), „Occhi miei, oscurato è 'l nostro sole” (275).

² Badecki, *Polska liryka mieszczańska*, 1936, s. 214.

Koło tańca wesołego („Powiedz mi, miły, com ci uczyniła“)¹, zawiera mi. wyrzut

Znałeś wiarę, uprzymość, wielką powolność,
Widziałeś, żem czyniła nad sobą srogość (7,1—8)

i pytanie

Gdzież ona twarz zmyślona, płaczliwe słowa?
Wždyć ta kiedy obłudność nie będzie zdrowa... (7, 13—14)

w śpiewnikach późniejszych czytamy:

Znałeś chęć moję, znałeś powolności,
Przeto zażywasz nade mną swej obłudności²

oraz

Kędyż one obietnice, gdzie przysięgi twoje?³

Podobnie ma się rzecz z pieśnią „Nie styksuję na nieszczęście, żeć się zmieniło“. W zbiorach późniejszych często drukowano pieśń „Serce moje, co czynisz, czemu się frasujesz“⁴ z wierszem

Nie styksuj na nieszczęście, woła boża była...

Podobnie skarga renesansowego chłopaka, przypominającego swą lojalność

Pomni, iż to na cię przyjdzie za me usługi,
Ktoś ty tak dobrze znała czas bardzo długi (4, 17—18)

przekształci się z biegiem lat w

Znać dawam, że ostawam, pomni na posługi,
Ktoś miała, kiedyś chciała, przez czas barzo długi...⁵

Rzecz jednak znamienita, że w pieśniach późniejszych nie mamy wariantów całych tańców z kodeksu Strzeszkowskiego, lecz tylko drobne reminiscencje, dowód spopularyzowania się i upowszechnienia topiki pieśniowej, stereotypowych zwrotów, związanych z pospolitymi, stale wyzyskiwanymi sytuacjami. Ale też właśnie te związki rzucają znamienne światło na znaczenie naszego kodeksu nie tylko w dziedzinie liryki renesansowej pochodzenia „uczonego“, ale również, i to przede wszystkim, w dziedzinie erotyki popularnego, w zakresie tej pieśni, która dotrzeć miała do dnia dzisiejszego jako tzw. pieśń ludowa.

*

Spostrzeżenia te poprzez można jeszcze paru uwagami z zakresu wersyfikacji. Zbiorek Strzeszkowskiego uderza bogactwem rytmicznym, zwłaszcza w zakresie strofiki. Jego miary wierszowe, oparte zazwyczaj na 8-zgłoskowcu, przeważnie

¹ j. w., 294.

² j. w., 235.

³ j. w., 307.

⁴ j. w., 13, 57 itd.

⁵ j. w., 14.

Subz polski kresz Bęj roszkoski, mybendzie mna wla-
dacz. moje bęz młodecz slateczna prozno namje stadacz.
bo kto sie ia dlugo ham, wglebokiego męje wprawij, doszcie męje
zem gęz skosztował wim gęczem co Gędzij, yemwje, sie
za roszkoska wemnie myrospłodzij
Prozno komu co powiedacz mykls sie mychamuje, myem
co to. yęz ralszij sam kasdi skosztuje, Gęziwacz Gęzka
na to ralszij nowiarz dozwierz co to wadsz, a ono bęz ij
kto kędzij madszij mogli dręgiemw wierzacz ia iako yęz wyjęk
swem gręziębem myemurcz
Ladim yęz gęz Browe mysliz ku emje sie udsziz, gędzij bęnde
mycz Bęwarzyska bęnde, człowiek gędziz, bogu sie hem dosziz
stamje, gęz mysl Gęzsmkiem wstamje, mykls bęndzie mierz człowieka
co wstęgo yemęk wstępolk Gęzsmi Gęzacz sie ylakacz
swęczko Gęzskie Gęz

dwudzielnym (4+4), który występuje już to niezależnie, już to jako człon 13-zgłoskowca (8+5) czy 14-zgłoskowca (8+6), nie zawsze zachowane w postaci poprawnej (szczególnie w pieśni 6), reprezentują typ wiersza sylabicznego, w wypadkach bowiem tylko wyjątkowych podejrzewać by można pojawienie się tutaj nierzadkiego w późniejszej pieśni popularnej wiersza tonicznego. W wypadkach pewnych odstępstw przyjąć trzeba defekty, wywołane przez nieściśłość odpisu, jak choćby w wierszu wstępnym, gdzie tylko w dwuwierszu końcowym zamiast normalnego 11-zgłoskowca mamy wiersz 10-zgłoskowy.

Kunsztowną zaś strofikę najłatwiej zilustrować na pieśniach 3 i 7. Schemat pierwszej wygląda tak oto:

$$(8 + 6a) - (8 + 6a) - 8b - 8b - (8 + 6c) - (8 + 6c)$$

schemat zaś drugiej:

$$(7 + 5a) - (7 + 5a) - 6b - 6b - (5 + 5c) - (5 + 5c)$$

Dzięki temu, obserwując rozwój układów stroficznych w naszej liryce, obok Kochanowskiego uwzględnić się musi anonimowe tańce, one to bowiem reprezentują w postaci doskonałej te zjawiska, których początek kładzie się zazwyczaj w czasach znacznie późniejszych, a których kontynuacje spotyka się do dzisiaj w pieśniach ludowych.

W ten sposób zbiorek obecnie ogłaszany, zapełniając lukę między Rejem a Kochanowskim, stwarza podstawy do zrozumienia, w jakich warunkach dokonywał się rozwój liryki polskiej czasów jagiellońskich, dowodzi bowiem, że to, co wydawało się niespodzianką w twórczości Górnickiego i przede wszystkim Kochanowskiego, wyrasta normalnie z ówczesnego gruntu literackiego, uprawianego przez anonimowych piosenkarzy. Równocześnie okazuje się, że popularna liryka anonimowa w. XVII korzeniami swymi sięga również czasów znacznie dawniejszych, że tradycje jej wywodzą się z epoki zygmunto-wskiej.

Z tych właśnie względów uważam za konieczne udostępnienie w czytelnym przedruku zbioru Strzeszkowskiego. Udostępnienie go przyczyni się może do wyświeatlenia części przynajmniej tych zagadek, które całość jego nastrocza, a z którymi uporać się będzie musiał w stopniu niemałym historyk naszej kultury muzycznej czasów Kochanowskiego.

Warszawa

Julian Krzyżanowski

Tańce

[1]

Tak mówią ludzie, żeby grzech miłować,
 Obludny świecie, coż na tobie działać!
 Przedsie tak zgoła niedobrze proznować.

Ja o pieniądze nie umiem się starać,
⁵ Muszę rad nie rad na małe przestawać,
 Obludny świecie, coż na tobie działać!
 O urząd nie trwam, wielkiem panem będę,
 Jeśli sam sobie rozkazować będę,
 Obludny świecie, coż na tobie działać!

¹⁰ Pokoj miłuję, wojny się odrzekam,
 Śmierć nie zabłądzi, chocia jej nie szukam,
 Obludny świecie, coż na tobie działać!

Jako ja widzę, przydzie mnie miłować,
 By jeno na [tym] świecie nie proznować,
¹⁵ A będzieli grzech, [to] więc pokutować.

[2]

Oczy me miłe, dokąd nie ujrzycie
 Wesela swego, nie chceście się smęcić,
 Nie chceście mię w żalości mej wydawać.

Serca w tej mierze hamować nie mogę,
⁵ Ktore w tej jednej wszystko swe wesele,
 Wszystkę nadzieję swoją położyło.

I tak rozumiem, iż ciężko przychodzi
 W serdecznym żalu, w utrapionej myśli,
 Na wesołą się postawę zdobywać.

¹⁰ Wszakóż nadzieja niech was smutne cieszy
 [W] waszej żalości, a za pewne wiedzie,
 Iż w rychle swoją miłą oglądacie.

Ona jeśli tak, jako okazuje
 Postawą swoją, wiernie mię miłuje,
¹⁵ Wierzę, iż czeka przyjechania mego.

I o to stoi, aby mię we zdrowiu
 Oglądać mogła, w czym ją, mocny Boże,
 Pociesz, a dla niej racz i mnie zachować.

[3]

Już poty kres tej roskoszki, nie będzie mną władać,
 Może być młodość stateczna, prozno na nią sk[ł]adać;

Bo kto się ją długo bawi,
 W głębokie go morze wprawi,
⁵ Dosić mnie, żem już skosztował, wiem, po czem co chodzi,
 Pewnie się [już] ta roskoszka we mnie nie rozplodzi.

Prozno komu co powiedzieć, nikt się nie hamuje,
 Nie wiem, co to, iż[e] radszy sam każdy skosztuje.

Cheiwóść ludzka na to radzi,
¹⁰ Mowiąc: doznaj, co to wadzi?
 A ono był by kto¹ mądry, mógł drugiemu wierzyć,
 A jako [to] jest wysoko, swym grzbietem nie mierzyć.

¹ w rkp.: kto kiedij madrij.

- Radem, iż już zdrowe myśli ku mnie się udały,
 Gdy będę mieć towarzysza, będę człowiek cały.
- ¹⁴ Bogu się tem dosiść stanie,
 Zła myśl z frasunkiem ustanie,
 Miło będzie mieć człowieka, co wszego pomoże,
 Wspolek z niem śmiać się, płakać — święte żeńskie łożo.
- Może to kto spornie ganić, przywodząc niewczasy,
²⁰ Ale takiego trzask leśny łacwie wnet zastraszy.
 Niewczas, wierzę, że też bywa,
 Gdy tego kto źle używa,
 Ale kto w to mądrze wszedłszy miernie się sprawuje,
 Nową roskosz, a przystojną, wierzę, iż uczuje.
- ²⁵ A tak to me przedsięwzięcie przedać roskosz tanie,
 A żyć według przyrodzenia w tem cnotliwym stanie,
 Nie słuchając onych ludzi,
 Których zbytek k sobie ludzi,
 A iż źle [jest] być samemu, pomnię boskie słowa,
- ³⁰ A dać już diabłu po gębie wola ma gotowa.

[4]

- Nie styskuję na nieszczęście, żeć się zmieniło,
 Twojać to rzecz zawsze była mieć miłych siła,
 Jam się też już nie źle udał, służę nie prozno,
 Miłość mi się wzajem płaci, a tobie rozno.
- ⁵ Nie żał mi, choć w niwecz poszło, żem był twem sługą,
 Bo tobie po takim służę mieć żalność długą,
 Gdy ten, który teraz dobry, dobrze się wgrozi.
 Słuchać musi, kto na czyjem wozku się wozi.
- Ja na stronie słuchać będę, gdzie się co dzieje,
¹⁰ Ano pani ¹ [z] żalem wzdycha, a pan się śmieje.
 Dobrze będzie na niewdzięczną karmić ją łzami,
 Pomniąc, iż nigdy nie było źle między nami.
- Nie wie człowiek, kiedy co ma, jako smakuje,
 Aż dopiro kiedy straci, coś ² to cukruje.
- ¹⁵ Radby wrocił, ano prozno, raz się rzecz rodzi,
 A woda, która upłynie, nazad nie chodzi.
- Pomni, iż to, na cię przydzie, za me posługi,
 Ktoś ty [tak] dobrze znała czas barzo długi,
 I wszystko, co ³ czynić będziesz, wdzięczno nie będzie,
- ²⁰ Będziec ten twój bog dzisiejszy ganić cię wszędzie.
- Chciało szczęście, by twa zdrada tak się skończyła,
 Która tobie przed inemi była tak miła,
 Aby się ten twój zły żywot w żalu przedłużył,
 A ja przedsię ⁴, kędym począł, tam będę służył.

[5]

- Coż smutny czynić mam, będąc człowiek młody,
 Iż na mię przychodzą tak wielkie przygody?
 Którychem ja używał snać już dosyć wiele,
 Nie był mię kto ratując; snać i przyjaciele,
- ⁵ Jak[o] nieszczęście chciało, tak się szancowali.

¹ rkp.: panij panij (dwukrotnie). ² rkp.: czosz (coś lub cóż).
³ rkp.: czokolwiek, można więc czytać również: I cokolwiek. ⁴ rkp.
 przeczsie.

Prozno smutny człowiek na swe nieszczęście płakać mam,
 Gdyż po nim wielki kłam a niestałość zdawna znam,
 Ktore przyrównane jest miesiącu nocnemu,
 Po okręgu świata prędko bieżącemu,

¹⁰ Tak i ono bieży a w miastcu nie leży.

Acz mi z przodku nieco było pochlebiło,
 Pochlebiwszy mało, wnet się potym skryło.
 Nieszczęście się na mię z prędką obrociło,
 Podburzywszy przygody wnet mię porzuciło;
¹⁵ Dałoć mi się już znać, z płaczem by powiadać.

Obroć że się szczęście na te srogie przygody,
 Zniszczywszy mię, nagroźdź moje wszystkie szkody,
 A bądź stałą podporą tej mojej upadłości,
 Ktorą dla ciebie cierpię w twojej niebytności,
²⁰ Ktorą na sobie znam, a z radością cię czekam.

[6]

Prze niedowcip cierpię ciężkość nędzna biała głowa,
 A nie wiem, komu się zwierzyć mam, przetom¹ źle zdrowa.
 Sama sto rozumu nie mam, bym to z siebie zjęła,
 Venus sama łuk w ręku ma a barzo ji napięła.

⁵ Niem więcej tym myśl zabawiam, ból [z] żałością roście,
 A toć są u mnie nędznej niebywali goście.
 Nie wiem smutna, co mam czynić, źle mi szczęście tuszy,
 Miłość ta, w którą się wdała, kości we mnie suszy.

Wstyd z bojażnią broni [tego], bym nie przemowiła,
¹⁰ Żebym się z tym żadnej duszy nie otworzyła;
 Venus każe, bym [...] szukała rady,
 Jen o iżem w tym niebywała barzo się boje zdrady.

Toć mię jedno samę cieszy, żeć tego miłuję,
 Który ma wszystko przed innemi, w tym nic nie pochybuje.
¹⁵ Nie wiem smutna, co mam czynić, przydzie się ochynać,
 By też z trzaskiem jednego dnia zaginać.

Nie masz broni przeciwko tej, zwalczyć ona musi,
 A o każdego na świecie tedy się pokusi.
 A toż i mnie, niebożatku, przepuścić nie chciała,
²⁰ A tym się więcej kusiła, iż mię głupią poznała.

Pomoż która w tym bywała, uzał się mnie niebogi,
 Miłość ta, w którą się wdała, nieprzyjaciół srogi.
 Nie wiem smutna, co mam czynić, miłuję bez miary,
 Boć zbytnie podobna [miły], toć są jego czary.

[7]

Otoż moja powolność tak mi się płaci,
 Takci, która wnet wierzy, ta sobie traci.
 Mniamałam, iż sama

Venus mieszka z nama,
⁵ Ano kto iny moje staranie,
 Po kiem więc czynisz owo staranie.

Znałeś wiarę, uprzymość, wielką powolność,
 Widziałeś, żem czyniła nad sobą srogość,

¹ rkp.: przethom.

- Wzdys przysięgał zdradnie,
¹⁰ Aleć tobie snadnie.
 Wierzę, że na świecie już zdrady mało,
 Bo się jej nazbyt w twe ciało wlało.
- Gdzież ona twarz zmyślona, płaczliwe słowa?
 Wzdyć ta kiedy obłudność nie będzie zdrowa,
¹⁵ Wspomieniesz więc na mię,
 Ty jaszczorcze plemię,
 Acz indziej twoje serce ma wielką swobodę,
 Nie trafisz potym na taką gospodę.
- Nie płaciłem ja, miła, złe powolności,
²⁰ Cnotliwie się zachowałem w spolnej miłości,
 Wierzyłeś dobremu
 Swemu powolnemu,
 Nie chce się indziej me serce cieszyć,
 Nie chce przeciwko cnotliwej grzeszyć.
- ²⁵ Znałem wiarę, uprzymość, powolność małą.
 Bom się indziej mogłem cieszyć miłością całą,
 Przedsiem ci był prawie,
 Wie Bog o mej sprawie.
 Nie nazywaj że mej wiary zdradą,
³⁰ Niech się nie cieszy nikt naszą zwadą.
- Gniew, niewiara, jednanie częste w miłości,
 Rozumiem, iż łajaniem chcesz uść ciężkości,
 Niech ja już tem będę,
 Aż łaski nabędę,
³⁵ Jeno, me serce, miej na tym dosić,
 Niech będzie wolno z płaczem przeprosić.
- Prozne twe chytne słówka, zdradne płkanie,
 Chybaby musiało być boskie skaranie,
 Bym zapomnieć miała
⁴⁰ Zdrady, którą znała,
 A Boże daj, by[ś] się jął pokutować,
 Owaby nie lza, jeno się zmiłować.
- Acz się winien nie baczę gniewu twojego,
 Wszakże jednak uść nie chcę karania srogięgo,
⁴⁵ Jeno niech łaskę znam,
 Wszystek ci się w moc dąwam,
 Ach, toć mi ten twój gniew nie mało szkodzi,
 Patrz, k jakimn mię płaczu przywodzi.
- Zwyciężyłeś mi serce, masz się czem chlubić,
⁵⁰ Tego, co broni nie ma, łacwie go ubić,
 Przymuję twą sprawę,
 Miej zwycięstwa sławę,
 Ach, toć mi ten twój płacz szkodzi nie mało,
 Gdzież już on mój gniew, nie wiem, co mi się stało.

[8]

O jakaż to niezgoda,
 Tyś stary, a jam młoda!
 We dnie stękaś, w nocy kaszlesz,
 A mnie jedno frasujesz,
⁵ A serce we mnie psujesz.

Czemużeś mię pojmował,
 Kiedyś po mnie nic nie miał?
 Bo mię jedno muszczesz, głaszczesz,
 A toć twoje kochanie!
¹⁰ Wolałać bym¹ ja śniadanie.

Z wieczora do świtania
 Z krwawem płaczem trapienie!
 Bo ten głód, co w nocy cierpię,
 Jest ma wielka choroba,
¹⁵ Że stękam, chociam zdrowa.

I radzę [z] swej przygody
 Nie iść nigdy na te gody,
 Aby miała dla imienia
 Za starego męża iść,
²⁰ Tym się wiecznie zniewolić.

Tać roskosz u starego,
 Choć ma wiele dobrego;
 Ustawiczne frasowanie,
 Przez przestanku wzdychanie,
²⁵ Z krwawem płaczem trapienie.

I szczęściem² to nazwali,
 Iż mię tak za mąż dali,
 Za starego, mierzionego,
 Który jest boleść serca mego.

³⁰ Wolałać bych ja o głodzie
 Być z miłem na swobodzie,
 Nizli [z] starem frasowanie,
 Przez przestanku wzdychanie,
 Z krwawem płaczem trapienie.

¹ rkp.: wolyacz bym.

² W druku wprowadzam nosówki w wyrazie „szczęście“ oraz w zakończeniach form odmiennych (radzę, łaskę, mię, cię itp.), w rkp. wyrażone przez „e“.
